



MIŁOSIERDZIE BOGA W LITURGII

SAKRAMENT POJEDNANIA (1)



Rozmowa z s. dr Adelajdą Sielepin z PAT w Krakowie

W poprzednich numerach „Orędzia Miłosierdzia” rozmawialiśmy o miłości miłosiernej Boga do człowieka w sakramencie chrztu, bierzmowania i Eucharystii. Teraz głębiej pochylimy się nad sakramentem pojednania, z którego w okresie Wielkiego Postu częściej korzystamy choćby z racji rekolekcji, misji, Świąt Wielkanocnych czy przykazania kościelnego, które nakazuje przynajmniej raz w roku się spowiadać. Najpierw powiedzmy, co mówi o nim Pismo Święte i historia Kościoła?

Sakrament pokuty i pojednania można by nazwać „sakramentem powrotu”, bo kojarzy się z ewangeliczną przypowieścią o powrocie syna marnotrawnego, która doskonale ilustruje to, co się dokonuje w tym sakramencie. Wiemy, że człowiek w pewnym momencie życia, kiedy zaczyna odróżniać dobro od zła, nie zawsze pozostaje wierny Panu Bogu, popada w różne grzechy i niewierności, przez które zacierza godność dziecka Bożego otrzymaną w czasie chrztu, osłabia lub zrywa życiodajną więź z Bogiem. Wielkim miłosierdziem jest właśnie to, że Bóg nie zgadza się na takie odejście człowieka, na to jego nieszczęście, z którym sam poradzić sobie nie może, tylko stwarza warunki, żeby mógł on wrócić do życia w pokoju, w przyjaźni z Nim.

Tylko Bóg może oczyścić człowieka z grzechu. Ewangelie podają wiele wydarzeń, kiedy to Jezus Chrystus odpuszczał grzechy. Najbardziej wymowna jest scena opisana w Ewangelii św. Mateusza, w której Jezus uzdrawiając paralytyka wyraźnie mówi: *Ufaj synu! Odpuszczają ci się Twoje grzechy* (Mt 9, 2). Podobnie było też

z jawnogrześzną i z wieloma innymi osobami, które doświadczyły nie tylko cudu na ciele, ale przede wszystkim doświadczyły cudu uzdrowienia duchowego.

Pan Jezus podzielił się władzą odpuszczania grzechów z Apostołami, o czym mówi klasyczny tekst z Ewangelii św. Jana. Po zmartwychwstaniu, gdy przyszedł do Wieczernika, tchnął na Apostołów i powiedział: *Weźmijcie Ducha Świętego. Komu grzechy odpuszczone, są im odpuszczone, komu zatrzymane, są im zatrzymane* (J 20, 22-23). To jest moc Chrystusa, która w Apostołach i ich następcach do dzisiaj nas dosięga. W konfesjonale Chrystus nadal uwalnia ludzi od tego nieszczęścia, od tej przeszkody do zjednoczenia z Nim, jaką jest grzech.

W Kościele praktyka odpuszczania grzechów rozwijała się w bardzo różny sposób. Najpierw chrześcijanie wyznawali sobie wzajemnie grzechy przed przystąpieniem do Stołu Pańskiego, żeby ich komuniam z Chrystusem była też komunią między sobą. Wiemy przecież, że grzech jest nie tylko zdradą Pana Boga, ale też zdradą siebie wzajemnie. Kościół jest taką wspólnotą, która funkcjonuje jak naczynia połączone, jest jednym organizmem, w którym jeśli jeden z członków jest słaby czy odchodzi, to automatycznie powstaje jakaś wyrwa w całości. Stąd w sakramencie pojednania ważny jest także ten aspekt wspólnotowy, eklezjalny. W pierwszych pięciu wiekach Kościoła znana była praktyka pokuty publicznej, pokuty kanonicznej, stosowanej wobec ludzi, którzy dopuszczali się ciężkich grzechów, zwłaszcza

takich jak: apostazja, cudzołóstwo, zabójstwa. Człowiek, który takie grzechy popełnił musiał pokutować nieraz przez wiele lat, by doczekać się rozgrzeszenia, pojednania z Kościołem i możliwości przyjęcia Chrystusa w Eucharystii.

To ciekawe, że indywidualny sposób sprawowania sakramentu pojednania pojawia się dopiero w VII wieku. Ta tradycja wywodzi się od mnichów iroszkockich, którzy nie mając dostępu do praktyki pokuty publicznej, prawdopodobnie pod wpływem monastycznej tradycji wschodniej przyjęli praktykę indywidualnego wyznawania grzechów i także kierownictwa duchowego. Od XIII wieku, kiedy dzięki franciszkanom i dominikanom nastąpiło odnowienie życia religijnego w Europie, zalecano, aby często przystępować do spowiedzi, o wiele częściej niż do Eucharystii. W niektórych wspólnotach praktykowana była nawet codzienna spowiedź, najrzadziej – raz lub trzy razy w roku. W praktyce tego sakramentu widać to przeświadczenie, że jest on jest cudownym lekarstwem, właśnie Bożym miłosierdziem zastosowanym na słabość człowieka, która ciągle nas dotyka.

Wielkość tego daru można lepiej zrozumieć w perspektywie tragedii grzechu. Dzisiaj jednak jesteśmy świadkami zanikania u wielu ludzi poczucia grzechu. Często się słyszy: „Nie idę do spowiedzi, bo nie mam z czego się spowiadać”. Ludzie nieraz się dziwią, że osoby konsekrowane spowiadają się przynajmniej raz na dwa tygodnie, a czasami częściej. Jak by Siostra wytłumaczyła ludziom zło grzechu?

Grzech jest sposobem życia chyba najbardziej nienaturalnym, jeśli odwołamy się do godności chrzcielnej dziecka Bożego, dziedzica królestwa Bożego i życia wiecznego. Bóg nas przeczyna do wspólnoty życia z sobą, daje nam powołanie, czyli optymalną drogę dla naszego życia, w naszych tęsknotach drzemie pragnienie dobra, piękna, ładu, harmonii, doskonałości, nieprzerwalności tego życia, jakiejś trwałości... I my temu wszystkiemu zaprzeczamy, gdy grzeszymy, bo się oddalamy od Pana Boga.

Czasem tego nawet nie czujemy, ponieważ żyjemy jeszcze w ciele i świat przez wiele iluzji i swoich atrakcji ściąga nas właśnie do tych potrzeb cielesnych, egoistycznych, a dusza słaba, nie przywiązana do Chrystusa miłością, niewierna, po prostu idzie za tym, co jest według ciała. To nienaturalne „bycie” przez długi czas może być wcale nierozpoznawalne, dopiero po skutkach poznajemy nasze odejście od Boga. Tę sytuację wyraża symbol wieży Babel – wszyscy mamy te same instrumenty: mowę, słuch, wzrok, a jednak posługujemy się tym zupełnie nieharmonijnie, nie idziemy ku sobie, ale idziemy od siebie, od Pana Boga – odchodzimy. Zamiast używać dóbr stworzonych przez Pana Boga dla wzrostu, my używamy tych dóbr czasem jako broń przeciw sobie.

Skoro grzech jest największą tragedią człowieka, to uwolnienie go od tego zła jest największym miłosierdziem. Dlaczego więc obserwujemy we współczesnym świecie różne opinie negujące potrzebę tego sakramentu?

Gdy słabnie wiara i zatracą się więzy z Bogiem, to człowiek przestaje jasno widzieć, przestaje być w prawdzie, a równocześnie czuje, że jest coś nie w porządku, bo sumienie sieje w duszy niepokój. Wtedy nie chcąc się liczyć z Bogiem, bo jest to niewygodne, człowiek chce na własną rękę pozbyć się tych kłopotów, więc szuka lekarstwa np. w psychoterapii, w różnych filozofiach relatywistycznych, teoriach i praktykach, czasem ezoterycznych, bardzo często chce zaprzeczyć temu, że w ogóle jest winien, po prostu nie chce się przyznać do grzechu. A brak poczucia grzechu jest brakiem właściwej oceny sytuacji, życiem nie w prawdzie, lecz w kłamstwie. I to jest ten najbardziej nienaturalny stan życia człowieka. Najbardziej naturalne jest życie w świetle przy Bogu. Jeśli nie żyjemy przy Bogu, automatycznie znajdujemy się w ciemności i zaczynamy widzieć odwrotnie, zaczynamy widzieć po prostu parodię planu Bożego.

*Za rozmowę dziękuje
s. M. Elżbieta Siepak ZMBM*